Nr. 237. We Lwowie Piątek dnia 27. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kommunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 26. sierpnia.

XXIII.

Ze względów socjalno-politycznych zwolnione są od podatku nieobliczone na zysk, na wzajemności oparte towarzystwa i fundusze przez korporacje lub przedsiębiorców ustanowione w celu zabezpieczenia przeciw chorobie, wypadkom i niezdolności do pracy, lub zapewnienia pensji na starość, dla wdów i sierót, kosztów pogrzebowych dla urzędników, sług i robotników. Związki te i wówczas wolne są od podatku, jeżeli i od niecztonków otrzymują wkładki i dary. Minister skarbu może te zasady rozszerzyć na podobnego rodzaju stowarzyszenia, których członkowie należą do innych kół zawodowych — tak, że z dobrodziejstwa tego będą mogły korzystać włościańskie kasy chorych, kasy wsparć dla majstrów i inne tym podobne związki. Wspomniane przytem stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze wolne są zupełnie od podatku, jeżeli czysty dochód wypośrodkować się mający w myśl ogólnych postanowień nie przekracza kwoty 300 zł. Stowarzyszenie rolników w celu wspólnego zakupna środków produkcyjnych lub wspólnego obrabiania i spożytkowania swych wytworów, wolne są od podatku, stowarzyszenia kredytowe i zaliczkowe wolne są, jeżeli podpadają pod przepisy ustawy z roku 1889, a więc mniejsze stowarzyszenia, których działalność ogranicza się na mały okręg, i na własnych członkach z małymi udziałami i przy których nadwyżki idą do funduszu rezerwowego. W ten sposób korzystać będą z uwolnienia przedewszystkiem kasy raifeisenowskie. Zwolnienie pocztowej kasy oszczędności zostaje utrzymane; toż samo przywileje austro-węgierskiego banku odnośnie do opodatkowania. Wedle obowiązującego bowiem statutu są jak wiadomo wolne od podatku majątek i dochody banku z wyjątkiem realności, efektów funduszu rezerwowego i uiścić się mającego przez bank za akcjonarjuszy podatku od dywidendy.

d. Stosunek do Węgier i do zagranicy.

W stosunku do Węgier pozostają w mocy dotychczasowe postanowienia. Według nich zakłady i stowarzyszenia, istniejące na jednym z dwóch terytorjów państwowych i utrzymujące prócz zakładu głównego filje na drugiem terytorjum, podlegają odnośnie co do tych ostatnich odrębnemu opodatkowaniu w siedzibie filjalnego zakładu. W stosunku do zagranicy istnieją podobne zasady, jak przy powszechnym podatku zarobkowym. Jeżeli tedy przedsiębiorstwo, obowiązane do tego podatku, rozpoczyna swoją działalność na zagranicę, wówczas cały przychód tego przedsiębiorstwa podlega opodatkowaniu. Tylko wówczas, gdy przedsiębiorstwo utrzymuje zagranicą stały interes (filję, ajencję i t. d.) przychód obrotu zagranicznego nie podlega opodatkowaniu, jeżeli dowodnie podlega zagranicą opodatkowaniu. W każdym jednak razie pewną część całego przychodu poczytywać należy za przychód krajowy, a mianowicie przy przedsiębiorstwach handlowych połowa, przy przedsiębiorstwach przemysłowych dwie trzecie części, we wszystkich innych przedsiębiorstwach, a więc bankach, asekuracjach albo przedsiębiortwach transportowych jedną dziesiątą część, Jeżeli przedsiębiorstwo zagraniczne z zakładu, położonego zagranicą, rozszerza interes na terytorjum austrjackie, wówczas właściciel tegoż odnośnie do przychodu z interesu krajowego podlega opodatkowaniu. I tutaj stosować należy reguły wprzód podane co do obliczenia części przychodu krajowego.

e) Podstawa opodatkowania.

Wymiar tego podatku zarobkowego odbywa się corocznie. Podstawę wymiaru stanowi z reguły czysty przychód podlegającego opodatkowaniu przedsiębiorstwa osiągnięty w ostatnim, poprzedzającym rok podatkowy, roku prowadzenia interesu, bez względu na to, czy przedsiębiorstwo prowadzone jest bezpośrednio przez obowiązanego do podatku, czy też przychód czysty uzyskano z wydzierżawienia przedsiębiorstwa.

Inaczej ma się rzecz przy powszechnym podatku zarobkowym. Tam wydzierżawiający przemysłowość nie podlega podatkowi zarobkowemu, lecz tylko podatkowi rentowemu. Jeżeli ostatnie zamknięcie rachunków obejmuje tylko część roku, albo okres dłuższy jak jednoroczny, wówczas czysty przychód za jeden rok obliczyć należy ze stosunku pomiędzy czasem, w którym interes prowadzono do czasu jednorocznego. Przy przedsiębiorstwach nowo rozpoczętych za podstawę opodatkowania w pierwszym roku służy czysty przychód w tym roku osiągnięty i aż do ustanowienia pierwszego bilansu należy jednak podatek wymierzyć prowizorycznie w minimalnym wymiarze jednego od tysiąca kapitału zakładowego, przy akcyjnych towarzystwach ubezpieczeń jednego od tysiąca sumy czystych rocznych premij po potrąceniu zwrotów premij *(Bonus)*.

Uprzywilejowane stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze nie podlegają jednak temu przepisowi, również wyjęte są towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i kasy oszczędności. One nie podlegają prowizorycznemu opodatkowaniu, ale stanowczemu, po ustanowieniu pierwszego bilansu.

Kongres lekarski.

Moskwa 20. sierpnia.

Zjazd lekarski stał się przyczyną niesłychanego podrożenia cen na rozmaite rzeczy w pierwszej stolicy Rosji: wszystkie hotele są zajęte, a w których pozostały jeszcze jakie wolne numery, w tych właściciele żądają potrójnej lub poczwórnej ceny. Dorożkarze także zaczynają się drożyć ogromnie, a zobaczywszy przed sobą osobistość ze znaczkiem na piersi chcą z niej po prostu zedrzeć skórę. W restauracjach ceny obiadowe podniesiono, jak mnie zapewniają, o 25%. Słowem, Moskwa, która sama w przyjęciu lekarzy żadnego nie bierze udziału, korzysta ze sposobności i obławia się.

Co się tyczy medycznej strony zjazdu, to wywarł on korzystny wpływ na szpitale moskiewskie: na przyjęcie europejskich gości odświeżyły się jak mogły i na frontowych drzwiach powywieszały tablice z swemi nazwami w języku francuskim. W niektórych z nich przygotowano chorych z ciekawszymi objawami różnych chorób. Kilku zagranicznych chirurgów, między nimi i prof. Rydygier, oświadczyło gotowość wykonania w Moskwie szeregu demonstracyjnych operacyj, na co oczekują lekarze rosyjscy z zrozumiałem zaciekawieniem. Pod względem naukowym zjazd może być uważanym jako ważne wydarzenie w świecie medycznym. Zagraniczne wielkości przywiozły z sobą mnóstwo nowin, o których w Rosji jeszcze się nikomu nie śniło.

Urzędowe uroczystości zakończyły się wczoraj wieczorem bankietem w *Torgowych rjadach*, który pod każdym względem wypadł świetnie, a dziś rozpoczęły się prace w sekcjach, których jest szesnaście, a mianowicie: 1. antropologja, normalna anatomja i histologja, 2. fizjologja i chemja fizjologiczna, 3. patologja ogólna i anatomja patologiczna, 4. terapja ogólna, farmakologja, farmakognozja i farmacja, 5. choroby wewnętrzne, 6. choroby dziecięce, 7. choroby nerwowe i umysłowe, 8. choroby skórne i weneryczne, 9. choroby zębów, 10. medycyna wojskowa, 11. choroby oczu, 12. choroby uszu, krtani i nosa, 13. akuszerstwo i gynekologja, 14. hygjena, medycyna ogólna, estetyka sanitarna, 15. chirurgja i 16. medycyna sądowa.

Posiedzenia odbywają się w uniwersytecie, w klubie szlacheckim, w muzeum historycznem oraz w klinikach na Dziewiczem polu. We wszystkich tych gmachach zakipiało życie naukowe, życie myśli i przeprowadzania nowych idei w medycynie.

Liczba referatów w każdej sekcji wynosi 10 do 15, a prócz tego odbywają się jeszcze demonstracje różnych przyborów i instrumentów chirurgicznych. Praca trwa od 9. rano do 5 popołudniu, z dwugodzinną przerwą, przeznaczoną na śniadanie. W maneżu na usługi gości czekają przeróżne zakąski, herbata, kawa, mleko, piwo, wino — bezpłatnie.

Z dzisiejszych referatów szczególną uwagę zwróciło na siebie w sekcji antropologicznej wstępne słowo Cezara Lombrosa do jego niesłychanie zajmującego wykładu: „o wpływie klimatu na antropologiczne właściwości ras", który wygłosi, zdaje się pojutrze, w sekcji neuropatologicznej. Jako najcharakterystyczniejszy przykład pod tym względem mogą służyć żydzi, którzy zależnie od danej miejscowości, nabierają charakterystycznych antropologicznych właściwości rasy, tę miejscowość zamieszkującej. Wśród Słowian naprzykład nierzadko można spotkać żydów blondynów, na południu Europy przeważają żydzi bruneci.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwano referatu prof. Leydena o klasyfikacji chorób nerkowych — jak wiadomo, car Aleksander III. umarł na to — profesor jednak z niewiadomych przyczyn nie zjawił się.

W sekcji chirurgicznej przeczytali dwa referaty profesorowie Tuffier i Doyen z Paryża w kwestji leczenia sposobem chirurgiczny chorób płucnych. Prof. Tuffier wskazał na tę okoliczność, że ten sposób leczenia mógłby wyświadczyć wielkie usługi ludzkości, gdyby można było z wszelką dokładnością skonstatować chore miejsce w płucach. Najistotniejszą usługę mógłby ten sposób leczenia oddać w pierwszem stadjum choroby, tutaj jednak znachodzą się największe trudności w postawieniu dokładnej djagnozy. Wogóle referent wypowiedział myśl, że operacja płuc jest tak samo możliwą, jak każdego innego organu, zwłaszcza, jeżeli się wie, z czem się ma do czynienia. Nawet kawerny tuberkuliczne, wrzody i gangreny płuc staną się z czasem dostępne dla noża chirurga, jeżeli tylko będzie wydoskonalony sposób badania płuc czy to za pomocą promieni Röntgena, czy inaczej. Referat prof. Doyena był uzupełnieniem poprzedniego; opisał on sposób operacji płuc, przyczem demonstrował rozmaite instrumenty i przybory. Szczególną uwagę zwrócił na siebie instrument do wyprowadzania ropy z płuc.

W sekcji higjeny mówiono o prawidłowych wodociągach, a prof. Hueppe wystąpił jako propagator filtrów, gdyż jest zdania, że każda woda do picia jest zdatną do użytku pod warunkiem jej filtrowania.

W sekcji neurologji i psychjatrji mówił w obecności Krafft-Ebbinga, Czeczotta i innych znakomitości na tem polu dr. Greidenberg z Symferopola o paraliżu postępowym wśród kobiet. Jest on zdania, iż choroba ta jest dzisiaj częstszą u kobiet, niż u mężczyzn.

Z innych sekcyj niema na razie nic wybitniejszego do zanotowania.

Dr. N. W.

Z prowincji.

Kołomyja 21. sierpnia. *(Obszerne pojęcie o własności. — Na Cieszyn. — Regulacja Czarnego Potoku. — Fałszywy alarm.)* Nasi obywatele starozakonni mają tak obszerne pojęcie o własności, że nawet trotuary uważają jako część składową swych realności. Onegdaj przy ulicy Sobieskiego wylała żydówka spory szaflik pomyi wprost na trotuar. A kiedy jej uwagę zwrócił pewien przechodzeń na to, że nie należy publicznego chodnika zanieczyszczać, objaśniła go córa Izraela, że jej na swojem podwórzu wolno robić, co się tylko podoba. Najlepszego objaśnienia o własności owej pani udzieliłaby policja, gdyby nałożyła na nią karę pieniężną, gdyż ten środek przemówiłby najlepiej do przekonania.

Młodzież polska akademicka urządza zabawę z tańcami za zaproszeniami w pierwszych dniach września. Czysty dochód przeznaczony na gimnazjum polskie w Cieszynie. Piękny cel powinien wystarczyć do licznego wzięcia udziału, tem bardziej, że gdy prawie każde miasto w Galicji przyszło z pomocą Cieszynowi — Kołomyja nic nie zrobiła.

Od kilkunastu lat ostatnich Czarny Potok stał się prawdziwą plagą mieszkańców, mających swe realności i grunta nad nim położone. Co roku prawie po wylewie podnosiły się głosy, żądające regulacji koryta i co roku po jakimś czasie wszystko przycichało. Trudno pominąć, że inicjatywa w tym kierunku kilka razy wychodziła z łona magistratu — ale zawsze rozbijała się o konserwatyzm naszych mieszczan, którzy tradycyjnie trzymają się zasady: *„jak buwało, naj tak bude"*. Dopiero tego roku, po wielkiej powodzi czerwcowej, przyszli nasi obywatele do tego przekonania, że owa tradycyjna maksyma okazała się fałszywą. To też rozwinięto akcję w tym kierunku i wystosowano prośbę do wydziału krajowego, podpisaną przez zwyż stu obywateli. Szkoda, że nie pomyśleli o tem przed kilku laty.

U wylotu ulicy Mnichówki usłyszano onegdaj dwa wystrzały. Na krzyk „zastrzelił się" powstało zbiegowisko i rzeczywiście na balkonie leżał jakiś mężczyzna bez znaku życia. Zaalarmowano policję, która, dostawszy się na miejsce wypadku, skonstatowała, że służący mieszkającego tam porucznika od ułanów, pod wpływem alkoholu — wystrzelił na wiwat i następnie powalił się na ziemię zmorzony wódką.

Sieniawa 23. sierpnia. *(Przesadna gorliwość. — Sprostowanie.)* W *Dzienniku Polskim* nr. 321 z dnia 21. sierpnia b. r. zamieszczoną była korespondencja ze Sieniawy pod tytułem „Przesadna gorliwość." Korespondencja ta podawała fakt w niej opisany fałszywie, gdyż sprawa miała się następująco:

Dnia 15. sierpnia około godziny 7. rano przytrzymał zastępca hurtownika pewnego chłopaka w trafice z jedną paczką tytoniu rosyjskiego, wagi 80 gramów i dał o tem znać do koszar straży skarbowej. Wskutek doniesienia zaraz został wysłany jeden funkcjonarjusz straży skarbowej do hurtownej trafiki, gdzie mógł odebrać tylko zakwestjowany tytoń rosyjski. Zastępca hurtownika miał na tę okoliczność 5 świadków, z których jeden okazał chęć pójścia z dotyczącym funkcjonarjuszem na miasto i pokazania mu właściciela zakwestjonowanego tytoniu. Ów świadek udał się przeto sam do kościoła, gdzie jeszcze bardzo mało ludzi było, a kościelni kończyli zamiatanie kościoła, a zatem tak rano, iż pomimo odpustu, jeszcze ani jednego księdza w kościele nie było, a o wotywie i wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu nikt jeszcze nie myślał, jak to fałszywie korespondent ze Sieniawy doniósł i bezczelną potwarz na straż skarbową tutejszą rzucił. Wysłany funkcjonarjusz straży skarbowej posłał świadka, który umiał poznać chłopaka z Majdanu, do kościoła, ażeby wywołał na cmentarz właściciela zakwestjowanego tytoniu, sam zaś pozostał za bramą cmentarną kościoła na placu, gdzie straż ogniowa odbywa musztry. Po kilku minutach wyprowadził posłaniec z kościoła chłopaka, któremu hurtownik odebrał tytoń, a następnie funkcjonarjusz straży za bramą cmentarną przytrzymał chłopca, sprowadził do magistratu, a po przybyciu do kancelarji burmistrza, został odnośny opis czynu w obecności jego spisany, a po sprawdzeniu podanego nazwiska i miejsca zamieszkania został niedorosły przemytnik na wolność wypuszczony.

Nie wpadała więc straż skarbowa do kościoła podczas wystawienia Przenajświętszego Sakramentu i nikogo przemocą ze świątyni nie nie wyciągała.

A. K.

Kopyczyńce 20. sierpnia. *(Festyn. — Ćwiczenia gimnastyczne.)* Dnia 15. sierpnia rb. odbył się w naszem miasteczku oddawna zapowiedziany festyn, urządzony staraniem tutejszego polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół", celem przysporzenia funduszów na otwarcie bezpłatnego kursu gimnastyki, dla biednych uczniów miejscowej szkoły. W bogaty program festynu wchodziły ćwiczenia gimnastyczne „Sokołów" miejscowych, z Czortkowa i Buczacza, a mianowicie ćwiczenia wolne i na przyrządach (poręcze i drążek) oraz budowanie piramid.

Ćwiczenia wolne wykonane poprawnie przez 26 „Sokołów", oraz ćwiczenia na przyrządach wykazały, że gniazda, biorące w nich udział, ćwiczą regularnie i prawidłowo. Piękna pogoda sprowadziła na przystrojone gustownie miejsce festynu, niebywałą dotychczas u nas liczbę gości miejscowych i okolicznych, co świadczy, że tutejszy „Sokół" cieszy się sym-

(37)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Cóż to za giez pojednawczy ukąsił ciebie! Czy nie myślisz ty, że religja, moralność, wiara, cały świat duchowy człowieka, w którym on żył długie wieki, jest podobny do starych spodni, — można je odstąpić żydkowi, handlującemu starzyzną, za kilkanaście kopiejek? Przecież są ludzie, którzy szanują swój dorobek duchowy i walczą z poświęceniem, a gdy ktoś chce ich tego dorobku pozbawić, zasługują na szacunek, nie zaś na kpiny. A co do pojednania — pozostaw tę kwestję do rozwiązania Ludwiczkowi. On już pysia na ochłapach pańskich utuczył, maluczko, maluczko a będzie się tuczyć za moskiewskie pieniądze.

— Tego nie zaprzeczam.

— No, to milcz! — zakończył Grzegorz. — O świętych rzeczach nie można rozprawiać lekkomyślnie.

XII.

Bajbuza zamilkł. Ale samo milczenie było dowodem, że ustąpił z grzeczności.

Nadszedł wieczór.

— Kiedy pójdziemy? — zapytał Grzegorz.

— Wcześnie jeszcze... Dopiero o dziewiątej będziemy mogli wyjść. Tam przyjdziemy na wpół do dziesiątej i będzie w sam czas.

Wypili herbatę, zjedli wieczerzę i poszli. Poszli wielkim gościńcem, który był najkrótszą drogą i najlepszą. Droga była dobra, księżyc świecił. Przed samą wsią spotkali idącą ku nim Kaśkę. Wysunęła się niewidzialnie z cienia i nagle prawie przed nimi stanęła.

Przywitała się trochę nerwowo.

— A ty dokąd oto idziesz? — zagadnął Bajbuza.

— Nie idę, ino czekam.

Nie mógł jej zrozumieć.

— Jak to czekasz? Na kogo?

— Na strażnika. Postawili mnie tu na wypadek, gdyby szedł.

— I cóż mu zrobisz?

— Ano... zbałamucę go...

Bajbuza w pół ją objął i chciał pocałować. Dziewczyna cofnęła się.

— Ho, ho! Ty potrafisz zbałamucić... wiem ja to...

Kaśka odpowiedziała poważnie:

— No, idźcie, idźcie, bo to już późno.

Pożegnali się i poszli.

Przed chatą drugą straż ujrzeli. Na samym progu siedział jakiś nieznajomy starzec.

Ujrzawszy przy blasku księżyca dwóch panów, stękając i opierając się na kiju, podniósł się z respektem.

— Stara w domu? — zapytał Bajbuza.

— Jaka stara?

— Matka Szymona.

— Niema.

— Wcale niema?

— Niema. Mało nie tydzień, powiadają ludzie, wyjechała do Lublina.

— A któż jest w chacie?

— Nikogo.

— Szymona niema?

— Niema.

— A ksiądz wikary był?

Staruch oburzył się.

— O, także! Coby się ksiądz miał po nocy po chłopach włóczyć.

Odeszli trochę na bok niezdecydowani co dalej robić. Staruch badał ich i nadsłuchiwał.

— Nic się nie dowiemy... — szepnął Bajbuza.

— Skądże panowie są? — spytał.

— Z Bolestraszyc. Ja jestem nauczyciel... możeście słyszeli co... mam się żenić z Kaśką Wachową... a to mój drużba...

Staruch złagodniał.

— Wiem, wiem... ja z Koźmina... może mnie tam pan kiedy widzieli.

Zbliżył się ku nim i, jakby niedowierzał samemu sobie, przypatrywać się począł. Bajbuzę znali wszyscy dokoła. Nie mógł go poznać. Poznał wreszcie.

— E... to panowie tu niby do starej?

— Tak. Wynieśli już?

— Wynieśli. Niech panowie idą prędko na ogród, to pewnikiem dopędzą ich pod starym cmentarzem. Oni tą drogą poszli. A pójdą pewnie powoli, bo to ścieżkami, a we dwóch muszą dźwigać...

Pożegnali się z dziadem i poszli. Przyspieszyli kroku. Jakoż istotnie, wyszedłszy trochę pod górkę obaczyli śród jasno oświeconego blaskiem księżyca pola jakieś ciemne punkty, które się poruszały.

— Już są — zauważył Bajbuza.

Zdaleka nie można było wszakże rozpoznać ludzi; dopiero gdy do tej gromadki, postępującej cicho i ostrożnie ścieżką, wiodącą do starego cmentarza, zbliżyli się, zarysowały się wyraźnie kształty ludzkie.

Złączyli się z nimi i szli w cichości. Nastrój panował smutny i poważny. Dwóch chłopów niosło trumnę na barkach. Z obu końców była ona związana sznurami, przez które przesunięto drąg w ten sposób, że go można było oprzeć na ramionach dwóch chłopów. Gdy jedni czuli się zmęczeni, zastępowali ich inni i tak orszak pogrzebowy posuwał się powoli do miejsca wiecznego spoczynku. Ludzie nie mówili ze sobą, chociaż oprócz Boga nikt śród tych pól i lasów nie słyszałby ich mowy. Panowało milczenie zacięte, głuche, smutne. Zdawało się, że nikt nie chciał mówić, ażeby powstrzymać wylew długo tajonych bólów i goryczy. Było jednak w tem milczeniu coś groźnego i potężnego. Czuć było drzemiącą w nim siłę — uwięzioną przemocą.

Weszli wreszcie w otoczenie cmentarne i śród gąszczu krzaków i drzew utonęli. Na czele orszaku szedł ksiądz wikary i ciche modlitwy odmawiał. Obok niego postępował Szymon i zdawało się drogę wskazywał. Przyszli nareszcie na ową polankę, śród której był dół wykopany. Orszak zatrzymał się. Stawali jedni przy drugich i zbliżali się ku sobie. Ci, co bliżej dołu stali, lewie go dostrzedz mogli śród ciemności nocy i gęstej trawy. Postawiono trumnę na ziemi. Chłopi rozeszli się po krzakach i poczęli znosić worki napełnione darniną i ziemią. Znieśli i ułożyli tuż przy trumnie. Rozwiązano powrozy, na których ją niesiono, a zawiązano inne.

Cisza panowała głucha i posępna. Szmer wiatru żadną gałęzią nie zaszeleścił. Słychać było tylko śród tej ciszy mruczenia modlitwę wikarego i zgrzyt przywiązywanych do trumny sznurów. Ludzie zataili oddech, aby łkanie powstrzymać.

Wreszcie wikary, odmówiwszy pacierz, kropidło w rękę ujął i robić począł znaki krzyża świętego nad trumną i mogiłą. Śród skupionej gromadki ludzi poszmer dał się słyszeć; ktoś z bliższych płakać począł i łzy tłumić.

Inni odzywali się:

— Cichoj! Cichoj!

Zdawało się, że lęk ogarnia wszystkich przed jakąś niewidomą siłą.

Wreszcie czterech mocnych chłopów ujęło za sznury trumny i spuszczać ją poczęli do dołu. Zaskrzypiały sznury dziwnym zgrzytem, który nerwy szarpał i naciągał. Wśród ciszy nocnej słychać było głuche ocieranie się drzewa o ściany dołu. Trumna stanęła nareszcie na dnie. Wyciągnięto sznury. Ksiądz pokropił znowu grób, a odmówiwszy ostatnie modlitwy, rzucił na trumnę garść ziemi. Za jego przykładem poszli inni. Każdy z obecnych zbliżał się do worka, brał grudkę ziemi i do dołu rzucał. Wszystko odbywało się wśród ciszy i natężonej uwagi obecnych. Nikt nie mówił, nikt nie płakał, ale w tem milczeniu i ciszy było coś rozdzierającego duszę, tkwiły niewidzialne pierwiastki głęboko smutne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

patją ogółu, a zarazem dowodzi, że idea „Sokoła“ nietylko obejmuje czem raz szersze kręgi społeczeństwa naszego, lecz także zaskarbia sobie uznanie u sfer, które dotychczas wobec „sokolstwa“ w ogóle obojętnie się zachowyw ły, albowiem p. Franciszka hrabina Baworowska nietylko, że z największą gotowością udzieliła zezwolenia na urządzenie festynu w lesie, lecz nadto z własnej woli i popędu ofiarowała kilka bardzo ładnych fantów. Za tę przychylność okazaną tutejszemu „Sokołowi“, należy się jej szczere podziękowanie. Festyn ten udał się pod każdym względem znakomicie. „Sokół“ tutejszy odniósł sukces moralny i materjalny, co umożliwi wprowadzenie w życie już z dniem 1. września rb. bezpłatnego kursu gimnastycznego dla biednych uczniów.

Halicz 21. sierpnia. *(Festyn czytelni ludowej).* Dnia 15. sierpnia odbył się tu festyn czytelni ludowej, z którego czysty dochód w kwocie 90 zł., obrócony zostanie na zakupienie książek dla ludu. Wydział czytelni składa podziękowanie wszystkim, którzy bądź to datkami, bądź swoją czynnością przyczynili się do powodzenia festynu, a w szczególności pani Eiseltowej, pannom F. i E., p. M. Zasiedwołkowi i M. Kochowi, jakoteż p. Pokolińskiej za bezpłatne odstąpienie ogrodu na festyn.

Dora-Jaremcze 22. sierpnia. *(Tombola. — Nabożeństwo).* Gdy się ktoś wybrał przed kilku laty do Dory, znalazł zaledwie kilkadziesiąt chatek górskich, wśród nich cerkiew i szkołę; w Jaremczu zaś nawet tego nie było. Ot zwykły przysiółek huculskiej wioski. Dziś jednak, jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, wszystko się zmieniło. Cudowna okolica, wspaniałe widoki i górska kąpiel w Prucie zwabiły wielu letników, — szkoda, że między nimi przeważają żydzi — którym nowozbudowana kolej ze Stanisławowa ułatwiła dostęp do tych górskich gniazd. Obecnie liczy Jaremcze kilkadziesiąt will, trzy hotele, zakład wodoleczniczy, brak tylko kościoła lub kaplicy. Z czasem będziemy mieli także własny kościółek, gdyż w przeciągu kilku lat, dzięki staraniom tutejszych gości, zebrał się pokaźny fundusz, choć zawsze jeszcze nie wystarczający do rozpoczęcia budowy. Tego sezonu urządzono na ten cel wielką tombolę, która przyniosła 120 zł. czystego dochodu. Tymczasem odbywa się w cerkwi dorskiej co niedzielę msza, po której następuje krótka nauka.

We czwartek 19. bm. odbyło się w tutejszej cerkwi nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Asnyka, na które publiczność przybyła bardzo licznie.

Grzymałów 24. sierpnia. *(Wyzysk żydowskich ajentów.)* Przeczytawszy w *Dzienniku* w artykule „Żydzi na wsi“, wzmiankę o wyzyskiwaniu biednego ciemnego ludu przez naszych żydków na wsi mieszkających — pomyślałem, że nie od rzeczy będzie powiadomić szerszą publiczność o wyzyskiwaniu tego ludu przez ajentów, *nota bene* żydków, maszyn rolniczych. Przed trzema tygodniami zjawili się we wsi Leżanówce o 4 klm. od Grzymałowa oddalonej dwaj ajenci żydzi, namawiając chłopów do kupna maszyn rolniczych. Idąc drogą, spotkali dwóch gospodarzy M. Bilińskiego i O. Tilla i zaczęli namawiać ich do kupna sieczkarni. Ci odpowiedzieli jednak im, że sieczkarni nie potrzebują. (Pierwszy z gospodarzy ma tylko jednego konia, a drugi żadnego.) Ajenci odeszli, zapisując sobie nazwiska gospodarzy. W tydzień otrzymali Biliński i Till awiza kolejowe z Chorostkowa zawiadamiające ich, że ze składu Nowo-Icińskiej fabryki maszyn rolniczych S. Bergsteina w Tarnowie są dla nich sieczkarnie. Biedni ludzie nie wiedzieli, co mają z tem zrobić, nie mieli kogo poradzić się — a obawiając się (choć mylnie) kosztów, odebrali sieczkarnie płacąc zaliczkę z transportem 4 zł. 78 ct.

Drugi podobny wypadek zdarzył się we wsi Okno o 5 klm. od Grzymałowa odległej. N. Nałukowy otrzymał pisemne uwiadomienie, że wysłano na łaskawe (?) życzenie ze składu Nowo-Icińskiej fabryki maszyn rolniczych A. Teitelbauma w Tarnowie, młynek do czyszczenia zboża w wart. 42 zł. niby przez ajentów Karcz & Oprych zamówiony. Nałukowy ajentów ani nie widział — młynka więc nie zamawiał. Na szczęście udał się do miejscowego nauczyciela z tem uwiadomieniem i ten poradził mu, żeby młynka z kolei nie odbierał. Młynek, znajdujący się na stacji kolejowej Chorostków, może p. Teitelbaum odebrać.

Turze 19. sierpnia. *(Jubileusz starosty).* Dodatkowo do umieszczonej w *Dzienniku* z dnia 8. sierpnia wiadomości o obchodzie jubileuszowym 40-letniej służby starosty Punickiego, donoszę, że uroczystość tę obchodzono w Spasie pod Staremmiastem, a zebrało się na nią liczne grono prawdziwie życzliwych przyjaciół starosty, reprezentujące wszystkie stany tutejszego powiatu, by oddać cześć prawie półwiekowej, sumiennej i gorliwej pracy jego. Pomiędzy licznie wznoszonemi toastami, wezwał zebranych p. Karabiński, notarjusz ze Starej Soli (Rusin), w bardzo pięknych i wymownych słowach do składki na szkołę polską w Cieszynie, a datki popłynęły obficie, bo zebrano 26 zł. Również w serdecznych słowach przemówił ks. Kucyj, gr. kat. proboszcz z Lininy, za składką na bursę ruską w Samborze i znowu hojnie popłynęły datki, bo zebrano 26 zł. 50 ct., — a kto był obecnym na tej miłej i serdecznej uroczystości jubileuszowej, ten wyniósł w sercu to błogie uczucie, że są chwile i sprawy, które potrafią łączyć serdecznym węzłem jedności i przyjaźni serca polskie z ruskiemi. *K. B.*

Krosno 18. sierpnia. *(Telegram cesarski).* Jak już wam doniosłem, podczas walnego zgromadzenia członków stowarzyszenia egzekutorów podatkowych „Samopomoc“ wysłano do cesarza telegram z wyrazami hołdu. Na telegram ten nadeszła w tych dniach odpowiedź, którą starostwo krośnieńskie zakomunikowało prezesowi stowarzyszenia, p. Quiriniemu. Pismo to wyszło z kancelarji gabinetowej cesarza i brzmi: Do prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Z najwyższego polecenia mam zaszczyt prosić wysokie prezydjum, aby raczyło stowarzyszeniu egzekutorów podatkowych „Samopomoc“ w odpowiedzi na jego telegram hołdowniczy, wysłany dnia 18. lipca przez przewodniczącego zebrania p. Quiriniego do Najj. Pana, podać do wiadomości najwyższe za ten telegram podziękowanie monarsze. Wiedeń 20. lipca. Kundrat m. p.

Rawa ruska 20. sierpnia. *(Pożar).* Dnia 18. b. m. w samo południe wybuchł tu pożar, prawdopodobnie wskutek nieostrożności i w przeciągu jednej godziny zniszczył 6 zabudowań wraz z całym dobytkiem. Spaliła się przytem jedna krowa i kilka sztuk świń. Jeden włościanin, ratując rzeczy z palącej się chaty, tak ciężko się poparzył, iż musiano go odwieźć do szpitala. Szkoda, zupełnie nieubezpieczona, wynosi przeszło 6.000 zł. Jeden dom, słomą kryty, stojący w pobliżu palących się domów, zburzono w celu zlokalizowania pożaru. Tylko dzielnej akcji ratunkowej, jak również temu, że ogień wybuchł w dzień, zawdzięczyć należy, iż pożar nie przybrał większych rozmiarów, tem bardziej, że drewniane i słomą kryte domy w Rawie są bardzo podatnym dla ognia materjałem, a stoją tak blisko siebie, że gdyby, broń Boże, ogień wszczął się w nocy, ludziom trudnoby było uciec z życiem.

Drugi zjazd katechetów.

Lwów 26. sierpnia.

Najdzielniejszy oddział w armji wojującego kościoła: katecheci szkolni, zebrali się dziś rano ze wszystkich okolic naszego kraju w liczbie około 150 osób na drugi z rzędu kongres, którego celem jest omówienie szeregu pierwszorzędnego znaczenia spraw, obchodzących żywo zarówno sferę publicznego wychowania, jak rozwoju uczuć religijnych. Pierwszy taki zjazd — pierwszy objaw skonsolidowania się u nas rozstrzelonych pracowników w winnicy Pańskiej dla skutecznej walki z pogańskim materjalizmem, który udrapowany w togę nauki, z szatańską zaciętością godzi w najwyższe dobro ludzkie — odbył się w roku zeszłym w Krakowie; jego dalszym ciągiem, uzupełnieniem, pogłębieniem jest rozpoczęty dziś zjazd trzydniowy.

Zjazd, po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w katedrze łacińskiej przez ks. kanonika Lenkiewicza, zebrał się o g. 10. w auli gimnazjum przy ulicy Batorego. Gmach przystrojono świątecznie na przyjęcie miłych gości. W klatce schodowej mnóstwo zieleni, amarantowe dywany i dekoracje o kolorach papieskich: żółtym i błękitnym. W auli to samo: zieleń i barwy papieskie. Na katedrze rodzaj baldachimu, pod którego wgłębieniem widnieją popiersia Leona XIII. i cesarza. W pierwszym rzędzie krzeseł rada szkolna krajowa z wiceprezydentem Bobrzyńskim, w dalszych szeregami sutanny księże.

Imieniem komitetu przygotowawczego zagaił obrady ks. dr. Rudolf Lewicki, poczem zgromadzeni wybrali prezesami zjazdu: ks. kanonika dra Juljana Bukowskiego z Krakowa i ks. kanonika Aleksego Torońskiego ze Lwowa, zaś sekretarzami księży Damiana Łopatyńskiego i Szczęsnego Malarskiego. Następnie odczytano nadesłane pod adresem komitetu wiecowego życzenia od kardynała Sembratowicza, arcybiskupów Issakowicza i Morawskiego, biskupów Soleckiego, Glazera, Puzyny, Łobosa, Kuiłowskiego, Likowskiego z Poznania i Czechowicza. Przyjęto je oklaskami.

Na katedrze pojawił się następnie młodziutki sekretarz „Macierzy szkolnej“ ks. Londzin z Cieszyna i oświadczywszy, że przychodzi do nas po otuchę w ciężkiej walce o odrodzenie religijne i narodowe szlaskiego ludu, wyraził jego imieniem gorące pozdrowienie dla wiecu.

Poczem nastąpił ks. Bukowskiego referat o pedagogji i religji. Mówca przypomniał, że chrystjanizm pierwszy wydarł bogaczom monopol na oświatę, że szkoła, którą on uprzystępnił ludowi, to córka kościoła, która na jego łonie rozkwitła i do dziś stanowi ciągle jego serdeczną troskę. Scharakteryzował następnie dwa sprzeczne prądy wychowania: liberalny, t. zw. „nowoczesny“, a właściwie bardzo stary, bo pogański, wyzwalający się z pod wpływu kościoła i pod hasłem postępu prowadzący do zwycięstwa materjalizmu i rozprzężenia wezłów moralnych — oraz chrześcijański, który nie zamyka się w doczesności, ale w systemie wychowawczym łączy harmonijnie ziemskie przeznaczenie człowieka z tem drugiem, bez porównania ważniejszem i szczytniejszem: z dążeniem do wiecznego szczęścia w niebie.

Na tle takiego założenia scharakteryzował następnie ks. Bukowski po kolei wszystkie systemy pedagogiczne materjalistów i wykazał ich zgubność w zestawieniu z idealnem, wzniosłem i najszczytniejszem pojęciem wychowania w duchu nauki Chrystusa. Odczyt uwieńczono dobrze zasłużonemi, serdecznemi oklaskami.

Dalszy ciąg obrad popołudniu.

KRONIKA.

Kalendarz. Piątek (27.): Przen. św. Kazimierza. Wschód słońca o godzinie 5. minut 17, zachód o godzinie 6. minut 42.

Nowy podatek giełdowy wejść ma w życie z dniem 1. listopada rb. Minister skarbu zwoła ankietę celem obmyślenia środków technicznych ku wprowadzeniu tego nowego podatku.

Nowe gimnazjum we Lwowie. Z Wiednia donoszą, iż ministerstwo oświaty zgodziło się na utworzenie 6 klas równoległych przy jednem z gimnazjów lwowskich. Klasy te pozostawać będą pod zarządem specjalnego kierownika. Z czasem zostaną może przekształcone na osobne gimnazjum.

W ministerstwie kolejowem — jak donoszą z Wiednia — dochodzenia w sprawie ostatnich nieszczęść kolejowych są już na ukończeniu. Istniejące niejasne i bałamutne instrukcje, uledz mają należytej zmianie. Celem możliwego zapobieżenia nieszczęściom na przyszłość, rozszerzyć i ulepszyć się ma torowiska na stacjach, by większą ilość pociągów można rownocześnie wpuścić do stacji i o ile możności nie zatrzymywać przyjeżdżających pociągów przed stacją, przed sygnałem dystansowym.

Nową sekcję inżynierską otworzono dla budowy kolei z Czortkowa do Zaleszczyk. Nowa ta sekcja podlegać będzie kierownictwu budowy w Tarnopolu, a miejscem jej siedziby będzie Jagielnica.

Cukrownia w Sędziszowie, dotąd własność hr. Potockich, przeszła na własność akcyjnej Spółki cukrowniczej w Przeworsku.

Wystawa marek pocztowych odbyła się w dniach od 21. do 24. bm. w Heidelbergu. Wśród wystawionych zbiorów najbogatszym był zbiór prezesa Związku filatelistów p. Józefa Lindaua, liczący przeszło 7500 egzemplarzy.

Morderstwo i samobójstwo. Z Berna na Morawie donoszą: Urzędnik w dobrach hr. Larisch-Mönnicha, Henryk Schmidt, który rozszedł się przed trzema laty z żoną, żył z 21-letnią Anną Fischer; podejrzywając swą kochankę o niewierność, pochwycił onegdaj w nocy rewolwer i strzelił do niej. Kula trafiła ją w piersi, które przeszyła na wylot i utkwiła w drzwiach. Mimo ciężkiej rany Fischerówna miała jeszcze tyle siły, że wybiegła na podwórze i zawołała o pomoc. Podczas tego Schmidt skierował lufę ku sobie i ugodzony śmiertelnie w skroń padł trupem na miejscu.

Dramat małżeński. Z Temeszwaru donoszą, iż w Pancsowie żona trafikanta i właściciela realności, Lubomira Michajłowicza, zastrzeliła z zazdrości swego męża, a następnie sama sobie odebrała życie. Fakt ten w całem mieście wywołał ogromną sensację.

Wypadek kolejowy. W sobotę w Schönebeck pod Magdeburgiem wykoleiło się 5 wagonów, przyczem ośm osób odniosło lekkie uszkodzenia.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z d. 1. września w Szmańkowczykach w pow. czortkowskim.

Lichwiarz. Trybunał karny w Przemyślu skazał Meyera Storcha za lichwę na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Fabryka koniaku w Krakowie. Nikt nie przypuszczał, że w Krakowie istnieje fabryka koniaku; przecież istniała ona, a właściciel jej nietylko produkował, ale i pozbywał szlachetny napój w dość znacznej ilości, mimo, że fabryki swej bynajmniej nie reklamował. Fabrykant ów nazywa się Mojżesz Urbach, pochodzi z Chrzanowa; fabrykę zaś posiadał w jednej z piwnic na Kazimierzu. Koniak wyrabiał w bardzo prosty sposób: nakrywał beczkę starym workiem, kładł na niego rozmaite ingredjencje, a na to wszystko lał spirytus. Przeciekający przez worek płyn nazywał się koniakiem i fabrykant przelewał go w butelki, zaopatrzone w szumne etykiety i złote kapsle. Na etykiecie litografowane były złote medale, odznaczające zawarty w butelce koniak na wystawach w Amsterdamie roku 1883 i Kalkucie roku 1883—1884. Napis na etykiecie brzmiał: Barnet & Fils — Cognac. Na szyjce butelki błyszczały trzy gwiazdy. Koniak ten miał nawet tę zaletę, jaką mają stare oryginalne: po przechyleniu flaszki można było widzieć pływające wewnątrz strzępki; były to cząstki worka. Takiego to koniaku sprzedał p. Mojżesz Urbach 28 flaszek po bardzo taniej cenie jednemu z krakowskich restauratorów; gdy nabywca się dowiedział, że koniak fałszowany, chciał go wrócić fabrykantowi. Spotkał się wszakże z takiem zuchwalstwem, że musiał udać się o pomoc na policję, a ta zbadawszy rzecz bliżej, przekonała się, że Mojżesz Urbach był już raz karany za fałszowanie koniaku grzywną pieniężną, że fabrykacji tej nie porzucił, tylko ją rozszerzył i ulepszył, a poszukiwał podobno nawet wspólnika z kwotą 10.000 zł. do tego przedsiębiorstwa. Tym razem sprawa oddaną zostanie sądowi.

Statystyka zakładów karnych. W świeżo wydanym zeszycie sprawozdań centralnej komisji statystycznej we Wiedniu, pomieszczone są następujące cyfry o stosunkach w austrjackich zakładach karnych w roku 1893. W 16 zakładach karnych dla mężczyzn było tedy w owym roku 14.102 skazańców, w 6 dla kobiet 1811 kobiet. Wśród nich znajdowało się: 29 mężczyzn i 3 kobiety na dożywotnie więzienie, 108 m. i 25 k. na więzienie od 10 do 20 lat skazanych: Wedle narodowości było: 44% Niemców, a 52·3% Słowian, z czego widzimy kolosalny stosunek procentowy w odniesieniu do liczby ludności, świadczący na niekorzyść Niemców. Reszta procentów rozpadała się na inne narodowości. Wedle wyznania było wśród męskich skazańców: 79·9% rzymsko katolików, 11·5 grecko katolików, 2·3 grecko orjentalnych, 2 ewangelików, 4·1 żydów, wreszcie 0·2 innych wyznań. Wśród skazańców żeńskich: 90·5 rzymsko katolików, 5·1 grecko katolików, 2 grecko orjentalnych, 1·4 ewangelików, 1 żydów. Co do oświaty: nie miało wśród mężczyzn 29·8 żadnych nauk, 5·8 umiało czytać, 60 umiało czytać i pisać, 4·4 zaś posiadało obszerniejsze wykształcenie. Wśród kobiet 37·7 bez nauki, 12·1 umiało czytać, 50 czytać i pisać, 0·2 obszerniejsze wykształcenie. Wydatki państwa na utrzymanie wszystkich 22 zakładów wynosiły w 1893 roku 2½ miljona zł.

Z izby sądowej. Przed kilku dniami rozpatrywał stanisławowski sąd obwodowy zajmującą sprawę. Stawało przed kratkami pięciu włościan z Chryplina, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego, której się mieli dopuścić na parochu gr. kat. księdzu Mudraku, a to w ten sposób, że w lutym r. b. po nabożeństwie w cerkwi wypuścić księdza z cerkwi nie chcieli, dopóki rachunków z zarządu funduszem bractwa cerkiewnego nie złoży. Parafjanie zamknęli wszystkie wyjścia i domagali się wydania kluczów od skarbony, ks. Mudrak żądaniu temu jednak się oparł, a usiadłszy w cerkwi, książkę czytać począł. Po półtoragodzinnej blokadzie parafjanie rozpoczęli między sobą sprzeczkę, z której ksiądz korzystając, z cerkwi się wyniósł. Starostwo, które wysłało na miejsce wypadku komisję i żandarmów, nie widziało potrzeby ścigania wskazanych mu przez księdza M. parafjan, natomiast zrobiła to prokuratorja na doniesienie ks. Mudraka, skutkiem czego pięciu z nich znalazło się na ławie oskarżonych. Wynikiem rozprawy było zasądzenie trzech włościan na karę od 4 — 2 miesięcy, uwolnienie zaś dwóch innych od oskarżenia.

Burza. Gwałtowna burza z gradem nawiedziła Warszawę w poniedziałek po południu. Wicher, ulewa i grad, trwały zaledwie pół godziny, lecz wyrządziły wielkie szkody. Woda płynęła w niektórych miejscach całą szerokością ulic, miejscami potworzyły się jeziora mające blisko 1 metr wysokości. Z domów spadały gzemsy, z okien leciały szyby. Burza poobalała mnóstwo drzew i wiele rusztowań przy robotach budowlanych. Największe spustoszenia poczyniła na Krakowskiem przedmieściu, Nowym Świecie, ulicy Marszałkowskiej. W dalszych stronach notują spostoszenia koło Pelcowizny. Tor kolei nadwiślańskiej został podmyty i uszkodzony. Ruch pociągów osobowych musiał być wstrzymany. Także wstrzymano na jakiś czas pociągi kolei obwodowej między dworcem warszawsko-wiedeńskim a terespolskim. Niektóre ulice i place na Pradze stały pod wodą zupełnie. Nie obeszło się bez strat życia ludzkiego. Za Żelazną bramą ziemia podmyta wodą zasypała trzech robotników, zajętych budową kanału. Jednego z nich wydobyto już nieżywego. Na ulicy Swiętojerskiej wpadł do kanału, uniesiony prądem wody, sześcio-letni syn stróża. Malca zdołano wydobyć w stanie nieprzytomnym, lecz żywego. Nadzwyczaj silny grad padł na Pradze i powybijał mnóstwo szyb. Wiele osób zostało ranionych.

Dyrektor warszawski. W Warszawie dyrektorem jednego z gimnazjum jest niejaki Wakker. Przeszłość jego zamyka się w dwóch wyrazach: wychrzta i przechrzta. Żydek kurlandzki przyjął najpierw luteranizm, a potem Marja Andrejewna Apuchtin wprowadzili go na łono prawosławnej cerkwi. Pod skrzydłami też swych rodziców chrzestnych szybko rośnie w zaszczyty i godności: z nauczyciela zostaje inspektorem, a coś po roku dyrektorem gimnazjum. Gdyby jego protektorzy byli jeszcze dzisiaj przy władzy, zapewne i on byłby co najmniej jakim wice-kuratorem, lecz z ich upadkiem i p. Wakker dalej nie pójdzie; to też, jak może, zohydza i przedrwiwa nowych dygnitarzy, którzy zastąpili jego protektora. Jest to wielce sprytny, ruchliwy i wygadany eks-żydek, który dla karjery gotów popełnić wszelką podłość. Ofiarujcie mu dzisiaj jakieś wyższe stanowisko z warunkiem przejścia na katolicyzm, a będzie wówczas *plus catolique, que le pape*, rozumie się pozornie, bo w gruncie rzeczy jest bezwyznaniowcem, cynikiem, zepsutym do szpiku kości. Religja, wiara, to dla niego tylko stopnie do karjery.

W gimnazjum, gdzie panuje p. Wakker, prawie rok cały chorował ksiądz, udzielający nauki religji. Nie postarał się p. W. o zastępcę, mówiąc, że uczniowie nie wiele stracą, jeśli owe lekcje zostaną niezajęte lub zastąpione będą czem innem. Przed samymi egzaminami dopiero wziął na parę godzin zastępcę, aby zadość uczynić formalnościom. W czasie zimy, z jego rozporządzenia, uczniowie uwolnieni są od nabożeństwa w niedziele i dni uroczyste (z wyjątkiem rozumie się galówek), aby nie zaziębili się w kościele! Apostata, renegat, choćby na najwyższem stanowisku, czegokolwiek się dotknie, splugawi. Przed wyższymi płaszczy się do uniżoności, z niższymi jest arogantem, zuchwalcem bez miary. Otóż i p. W. ojców i braci swych uczniów, o ile nie są jenerałami lub hrabiami, maltretuje z całą butą i pychą; dla matek i sióstr młodych i ładnych jest względniejszym i łaskawszym. Uczniów traktuje *en canaille*, nazywając ich oszustami, dranią, kanalją itp. miłymi epitetami, które niejednokrotnie dostają się nauczycielom podwładnym. Nic dziwnego, że moralność w jego gimnazjum obniżona i wiele pozostawia do życzenia. Lecz jako sprytny karjerowicz stara się, aby wszystko pozornie było w porządku *(„szito da kryto“).* *(N. Ref.).*

Z Poznania donoszą: Wieś Gurzczykowo pod Środą, obejmującą 900 morgów, sprzedał Polak p. Zakrzewski, Niemcowi Hoffmeyerowi. — W Potulicach pod Nakłem sprawuje obowiązki kapelana ks. Budziak, bratanek śp. ks. Budziaka, zmarłego przed kilkunastu laty w Gnieźnie. Że każdy kapłan pracujący w parafji, po wypełnieniu swych obowiązków w kościele, będzie uważał za swą powinność zająć się także dziatwą, nauczać ją prawd wiary, katechizmu, historji biblijnej, to zdaje się tak prostą i jasną rzeczą, iż pewnie nikomu na myśl nie przyjdzie, aby mógł w tej mierze jakiejśkolwiek doznać przeszkody. Czynił to też ks. Budziak od pół roku, o ile czas mu pozwalał, zgromadzał dzieci z Potulic około siebie i nauczał religji św. Wyraźnie zaznaczam, że to była tylko nauka religji, której ks. B. udzielał, a nie nauka języka polskiego. Chodziły wprawdzie posłuchy, że to w pewnych sferach nie bardzo się podoba, rzekomo dlatego, że dzieci zanadto przeciążone nauką, badano je też ściśle, czego ich ksiądz kapelan naucza, aleć nikt nie przypuszczał, aby można zabronić kapłanowi nauczania religji. Tymczasem przed kilku dniami otrzymuje ks. B. pismo z landratury bydgoskiej, w którem go ta zawiadamia, iż z rozporządzenia królewskiej rejencji zakazuje mu się konfesyjnej nauki religji (*des konfessionellen Religionsunterrichts*) dzieciom potulickim, (czyby na bezkonfesyjną naukę religji zezwolono, tego doczytać się nie można —) a to z tego powodu, że ks. B. nie dzierży publicznego urzędu duchownego i nie posiada pozwolenia na utworzenie szkoły prywatnej. W razie, gdyby ks. Budziak ośmielił się po otrzymaniu powyżej wzmiankowanego rozporządzenia, dzieci nadal nauczać, grozi mu landratura za każdy przypadek karą 150 marek, lub dwutygodniowem więzieniem i to na mocy §. 132 nr. 2 prawa o zarządzie krajowym (*Landesverwaltungsgesetz*) z dnia 30. lipca 1883 r. Wysokość zagrożonej kary z pewnością każdemu sama z siebie podpadnie i rozmaite nastręczy myśli, ale naturalnie inne instancje będą jeszcze o tem rozstrzygały, czy u nas rzeczywiście doszło już tak daleko, że nawet kapłanom nie wolno prawd wiary nauczać.

XIII. międzynarodowy kongres lekarski odbędzie się w roku wystawy w Paryżu. Prezesem komitetu organizacyjnego wybrany dr. Lannelongue, sekretarzem dr. Cheauford. Na poniedziałkowem posiedzeniu ogólnem miał prof. Krafft-Ebbing wykład o etiologji paraliżu postępowego, dr. Miecznikow zaś o dżumie i środkach walki z nią.

Tuberkulina Kocha ostatecznie została pogrzebaną na kongresie moskiewskim, gdzie nie przyznano jej żadnych własności leczniczych. Nie wiedzie się biednemu Kochowi! Ze wszystkich stron sypią się napaści na jego R = tuberkulinę. Dawniej lekarze donosili, iż roztwór tuberkuliny zawiera mikroby. Teraz w klinice prof. B. Fränkla dr. Bussenius stosował nową tuberkulinę, zupełnie wolną od wszelkich mikrobów, na 19 chorych, z których 4 miało wilka, 12 tuberkuliczne porażenie krtani, 2 suchoty płucne, a 1 astmę. Pokazało się, że tuberkulina wywołuje ostre objawy chorób, jak wysoką

---

(52)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— O Nino, tego tylko pragnę! — rzekł, przyciskając ją do serca...

Pragnąc wielce miłości, całował jej włosy, powieki i szyję i przyciskał ją całą do siebie, aby ją zdobyć, aby duszą i ciałem stała się jego własnością.

— Kocham cię Nino, kocham, czujesz to? — zawołał, szukając jej ust.

Nina mu się wyrwała.

— Co pan robisz? — zawołała.

— Nic; kocham panią.

— Panie de Saverne!

— Kocham cię, mówię! Dlaczego bronisz mi twych ust? Czyż nie zostaniesz pani wkrótce moją żoną? Te usta, te ramiona należą do mnie, cała do mnie należysz, moja piękna Nino!

Dał jej jednak spokój, gdyż oczy jej napełniały go obawą. Jakaż nienawiść świeciła się w tych oczach! Jakże one były bez litości!

— Widzisz pani, że mnie nie kochasz! Pocałunek w usta nie oburzyłby pani inaczej do tego stopnia — zawołał wściekły. — Dlaczego pani wychodzisz za mnie?

— Wybacz mi pan — rzekła, ujmując jego ręce i całując je zimnemi usty. — Nie mogę, nie mogę. Później może gdy będę żoną pańską wobec Boga! Nie gniewaj się pan na mnie, proszę.

Spojrzała na niego łagodnie, aby zapomniał o tej nienawiści, jaka świeciła w jej oczach przed chwilą. O, gdyby Michał miał ucierpieć z powodu tego wzroku!

Jeszcze raz uchwyciła ręce swego przyszłego męża i całowała je zrozpaczona; to było wszystko, co mogła uczynić. Żądać od niej czegoś więcej nie było możliwem.

— O, gdybyż człowiekowi, którego się nienawidzi, można było dawać wszelkie dowody miłości! — myślała z bólem w sercu.

Pan de Saverne zdawał się rozumieć te dobre zamiary.

— Może jednak przyjdzie — szepnął ze smutnym uśmiechem. — O, jakże będę w tym dniu szczęśliwym moja droga Nino. Czy przebaczasz mi? To nie była moja wina. Jesteś tak piękną, a ja cię kocham tak szczerze! Nie będę jednak mówił o mojej miłości, gdyż to cię przeraża. Zaczekam, Nino. Do widzenia jutro! — zakończył i oddalił się, nie pocałowawszy jej nawet w czoło, gdyż uczuł litość nad nią.

Zostawszy samą, panna de Montberthier, złożyła wieniec i zadumała się.

Od czasu do czasu przebiegał po jej ciele dreszcz i czuła nieznośne palenie na ustach; to skutki pocałunku pana de Saverne. Co za obrzydliwy pocałunek! Teraz zdziwiła się, że go przyjęła, nie drapiąc, gdyż palce jej skrzywiły się wtedy, jak pazury. Jak będzie znosiła te pocałunki w przyszłości? Gdzie znajdzie siłę do panowania nad sobą?

Ninie robiło się niedobrze, gdy pomyślała o przyszłych uściskach. Nie, nawet po ślubie nie. Prędzej czy później temu starcowi, który pocałuje ją, napluje w oczy, wpije paznogcie w jego ramiona. Nie mogła! Wypowiedziałaby wszystko w oburzeniu, a potem dowiedziałby się wuj, że siostrzeniec jest jedynym ukochanym.

Nina załamywała ręce. Co się potem stanie? Co powie pan de Saverne na to? Na ojcu Niny się nie zemści, gdyż z nim zawarł kontrakty; ale wobec Michała nie miał żadnych zobowiązań!

Nina zaczęła przychodzić do przekonania, że jej ofiara była bezcelową, ponieważ nie będzie miała siły do udawania przez całe życie. Przez kilka miesięcy może była pożyteczną dla Michała, ale teraz bliską była chwila, w której mu szkodzić zacznie. Jakże smutną była przyszłość, jak ponurem życie!

Ale dlaczegoż miała zatrzymać to życie, skoro ono było bezużytecznem, bezcelowem? Czyż nie lepiej umrzeć odrazu? Ach, gdyby jakaś piękna choroba chciała ją pewnego dnia powalić! Byłby to koniec cierpień! Pan de Saverne opłakiwałby ją i wierzyłby, że go przecież trochę kochała; nie nienawidziłby wtedy swego siostrzeńca, mógłby zawrzeć z nim pokój i umierając zapisać mu cały swój majątek, ponieważ nie miał innych spadkobierców. W ten sposób dostanie się Michałowi i las i zamek. Kochany Michał! Powróciłby i przechadzał się pod drzewami, wśród których tak pragnął żyć! Mieszkałby w tym domu, który zamierzał kupić. Swej Niny nie znalazłby tam co prawda, ale myślałby o niej.

O tak, byłoby to pięknem, umrzeć; ale i choroby są głuche i nie przychodzą z pomocą tym, którzy je przywołują.

Nina otworzyła okna, aby się zaziębić; byłaby tak szczęśliwą, gdyby dostała silnego zapalenia płuc. Powietrze było jednak łagodne, jak na wiosnę, a księżyc oblewał wszystko bladem światłem.

— Jakto, myślisz o śmierci? — zdawał się wołać do dziewczyny. — Co za błąd! Miejże cierpliwość! Czyż nie przypominasz sobie, że w zeszłym tygodniu szalała burza? A patrz, jak dzisiaj jest ładnie! Odwagi! I dla ciebie będzie kiedyś pięknie, Nino! Zamykaj prędko okna i idź do łóżka! Czekaj, zeszlę ci sen, w którym usłyszysz głos Michała i poczujesz jego pocałunki. Dobranoc!

Z uśmiechem skrył się za chmurą, jak błazen cyrkowy znika za kotarą, skończywszy swoje sztuczki.

Nina jednak nie miała odwagi myśleć o pięknych dniach; myślała o śmierci. Musiała jej szukać, skoro ona sama nie chciała do niej przyjść. Jakto? Samobójstwo? Panna de Montberthier nie popełnia samobójstwa. Zresztą tuż przed ślubem wyglądałoby to trochę podejrzanie: pan de Saverne odgadłby wszystko i powiedział sobie, że jego narzeczona za cenę swej egzystencji oczyściła posiadłość z długów, a to byłoby nieuczciwością, niemal kradzieżą. Nie, samobójstwa nie powinna była popełnić!

Cóż więc?

Nina patrzyła na księżyc i na gwiazdy i złożyła ręce jak do modlitwy, pragnąc z nieba otrzymać wskazówkę, w jaki sposób ma zejść z tego świata przed ślubem z honorem. Jeżeli tylko szczerze prosić będzie, to Bóg jej zapewne przyjdzie z pomocą.

W tej nadziei położyła się niemal szczęśliwa do łóżka.

Obudziwszy się nazajutrz, była jeszcze szczęśliwszą, gdyż znalazła ta, czego szukała. Niedobry sen przyszedł jej w nocy. Śniło się jej, że wpadła do stawu obok pawilonu zimowego. Wypadek spowodowało potknięcie się, a Nina postanowiła sobie, że ten sen się spełni.

— Potknę się — mówiła do siebie półgłosem — niby przypadkiem, w oczach pana de Saverne i wpadnę do wody. On nie umie pływać, a ja utopię się z pewnością. Wtedy wszystko się skończy. W rzeczywistości będzie to samobójstwem, na pozór jednak tylko nieszczęśliwy wypadek. Cały świat żałować mnie będzie, a Armand nie będzie mógł robić Michałowi wyrzutów... Tak, muszę tak zrobić — rzekła i miała ochotę klasnąć w dłonie, jak pensjonarka, która znalazła rozwiązanie zadania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

temperaturę, ból, pot itd. Wogóle dr. Bussenius doszedł do wniosku, że tuberkulina nie posiada żadnej wyższości nad innymi środkami. Dr. Iez wprost twierdzi, iż R = tuberkulina jest szkodliwą i ostrzega lekarzy przed jej używaniem, a dr. Pfeifer protestuje energicznie przeciwko używaniu tuberkuliny w praktyce prywatnej. Tym sposobem zawiodły różowe nadzieje pokładane w nowej tuberkulinie. Dziwna rzecz, jak się temu Kochowi nie wiedzie! Przejeżdża z Afryki do Azji, a z Azji do Afryki, zajęty (!) badaniem dżnmy, a dzienniki rosyjskie donoszą, iż nie mógł przyjechać na kongres moskiewski z powodu choroby syna i zażądał... zwrotu dziesięciorublowej wkładki!

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał kanceliście przy sądzie krajowym w Krakowie: Janowi Bule, systemizowaną posadę kancelisty przy tymże sądzie krajowym, tudzież zamianował kancelistę sądu powiatowego w Radłowie Stanisława Polaczka kancelistą sądowym w Krakowie; kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych w Sokołowie, Władysława Kumińskiego kancelistą sądowym w Tarnowie, wreszcie podoficera rachunkowego w Tarnowie Wojciecha Rokosza kancelistą *extra statum* przy sądzie krajowym w Krakowie.

Walka o słowa profesora Rydygiera. W numerze onegdajszym przytoczyliśmy według *Przeglądu* słowa, jakie miał wypowiedzieć prof. Rydygier do cara, w czasie przyjęcia lekarzy. Powtórzyliśmy to bez komentarzy, bo nie widzieliśmy nic w tem zdrożnego, że prof. Rydygier, Polak z pod zaboru austrjackiego, reprezentant polskich lekarzy, zagadnięty przez cara odpowiedział: *„Dziękuję W. C. mości za to łaskawe słowo o Polakach, o których pozwalam sobie powiedzieć, że są wdzięczni za każdy objaw łaski monarszej.“* Cóż w tem złego? Czy prof. Rydygier miał powiedzieć carowi, że jego zdanie o Polakach jest mu obojętne? Przecież prof. Rydygier nic innego nie powiedział, tylko delikatnie dał zrozumieć carowi, dlaczego Polacy w Anstrji są wdzięczni monarsze! Można nad tem prowadzić dyskusję, czy w ogóle potrzeba było, ażeby prof. Rydygier był na andjencji — ale skoro był, a zdaniem naszem dobrze uczynił i dobrze się stało, że Polacy jako naród mieli swą reprezentację, — to chyba nie podobna mu brać za złe słów wyrzeczonych.

Ale są ludzie, którzy patrjotyzm swój zasadzają na „wrzasku“. Dobrze im tu i bezpiecznie wszystko łajać i krytykować — niechby jednak swą odwagę przenieśli na teren Królestwa! Tu nie sztuka krzyczeć — ale tam żyć ciężko! Jesteśmy pewni, że podobnie jak my zapatruje się cała poważna część naszego społeczeństwa — i to nietylko w granicach Austrji.

Zresztą prof. Rydygier jest za dobrym patrjotą i za uczciwym człowiekiem, ażeby zasługiwał na zarzuty oparte na mylnej relacji *Słowa*. Z tego założenia wychodząc, skarciliśmy to pismo, które dziś w sposób co najmniej nieprzyzwoity rzuca się na *Dziennik Polski*.

Przyzwyczajeni do taktyki *przełamańców* abisyńskich, nie odpowiadamy na ów paszkwil. Są głosy, które nietylko nie idą pod niebiosy, ale — które nawet nie zasługują na to, ażeby były słyszane.

Zresztą, ażeby odpowiedzieć takim samym stylem, należałoby przebyć edukację w szybach naftowych.

Prof. Rydygier powróciwszy do Lwowa nie omieszka zapewne sprawy tej wyjaśnić, a wówczas dowiemy się czy racja jest po stronie *Czasu* i *Przeglądu*, czy też organu Menelika.

Anarchiści w Niemczech. Korespondent berliński *Dz. poznańskiego* donosi: W tych dniach odbyło się tu zgromadzenie berlińskich anarchistów, którzy uznali za stosowne „zająć stanowisko“ wobec morderstwa, spełnionego na osobie hiszpańskiego prezesa ministrów, Canovasa. Było to pod każdym względem bardzo ciekawe zebranie. Przewodniczył mu niejaki Pawłowicz, ślusarz z zawodu. Czy pochodzi z Polaków, nie wiem, piszą go tu z niemiecka Pawlowitsch i mówił czysto niemieckim akcentem, chętnie go też można odstąpić Niemcom. Osobiście nie mam przyjemności znać tego pana, w ogóle dla takiego „bourgeois“, jakim jestem, nie zaleca się robienie takich znajomości. Aranżerowie zebrania, które było bardzo licznem, byli przygotowani, zdaje się, na rozwiązanie ze strony policji, wynikało to z zawezwania przewodniczącego, aby natychmiast zebrano składkę na rzecz anarchistów, wydalonych z Hiszpanji, bo nie wiadomo, jaki będzie koniec zebrania. Policja okazała się jednak łaskawszą dla anarchistów, aniżeli nią jest dla skromych zebrań i niewinnych zabaw Towarzystw polskich w kraju. A padały na pomienionem zebraniu słowa i hasła bardzo niebezpieczne i groźne. Można powiedzieć, że ono było prostą glorytikacją najświeższego morderstwa politycznego w Hiszpanji.

Posłuchajmy tylko, jakie poglądy rozwijał jeden z głównych mówców zebrania, ślusarz Weisheit (!), ktoremu zaledwie zaczyna się puszczać meszek pod nosem. Dla mnie — powiada ten młokos — jest sprawca zamachu Angiolitto prawdziwym przyjacielem ludu, on bowiem z miłości dla ludzkości stał się mordercą. Prasa ładu i porządku napiętnowała go już jako złoczyńcę, kiedy dusza pana Canovasa nie dobiegła jeszcze do bramy niebieskiej. Oburzenie na najnowszy zamach u przeciwników anarchizmu, którzy teraz wolają pomocy policji, jest tem komiczniejsze, ile że jest przecież wiadomem, iż policja sama wielu już dokonała zamachów. Czyn biednego towarzysza, który teraz życiem przypłacić musi swój akt zemsty, pojmuję zupełnie. Dopóty, dopóki społeczeństwo używać będzie brutalnych środków przeciw anarchistom, nie może się czego innego spodziewać. — Warjackie te poglądy zyskały u zebranych gorący poklask.

Drugim mówcą był ów Pawlowitsch, który bez ogródki oświadczył, że po zamachu na Canovasa nastąpi cały szereg innych. Najlepszym był sobie jakiś „literat“ Landauer, który powiedział, że czuje się „nieskończenie małym“ (unsagbar klein) wobec takiego męża jak Angiolitto, którego sława przetrwa kilka wieków. Canovas był sprawcą okrucieństw w Barcelonie i dla tego słuszna spotkała go kara. Śmierć jego zapowiadana była już od kilku tygodni publicznie.

W końcu toczyła się jeszcze mała polemika pomiędzy „nieskończenie małym“ Landauerem a Pawlowitschem o przynależność polityczną Hödla i Nobilinga, sprawców zamachu na zmarłego cesarza Wilhelma. Ostatni bowiem zaliczył ich do konserwatystów, co oburzyło Landauera, który reklamował obu dla niemieckiego anarchizmu. Pawlowitsch dał się przekonać i po tem „wyjaśnieniu“ zamknął zebranie, na którem obecni policjanci odgrywali niemych i biernych stróżów bezpieczeństwa, co im w prasie tutejszej słusznie biorą za złe. Nie potrzeba bowiem uciekać się zaraz do środków wyjątkowych i kuć ustaw represyjnych, a można zamknąć buzię głosicielom takich haseł przez natychmiastowe rozwiązanie zebrania. W tym przypadku byłaby policja zupełnie w swojem prawie.

Anarchiści berlińscy poczęli się także ruszać i rozwijać propagandę swej „idei“ na prowincji i w innych państwach związkowych. Na wczoraj zapowiedziane było zebranie anarchistyczne w Magdeburgu, na którem miano dyskutować na temat „Towarzystwa zawodowe a anarchizm“, jutro zaś referować będzie Landauer w Monachium na temat „Anarchizm jako pogląd na świat“. Dopiero to będzie „pogląd“!

Tanie akcje. W Ameryce celem eksploatowania złotych pól w Klondyke, utworzyło się towarzystwo, które wydało miljon akcyj po dolarze, płaconych w subskrypcji po 10 centymów, czyli po 25 ct. Chyba dość tanie akcje, jak na kopalnie złota!

* **Zapisy** w koncesjonowanej szkole muzyki Karola Mikulego rozpoczynają się z d. 28. bm. w lokalu szkolnym (Chorążczyzna 12) od godz. 10.—1. przedpołudniem i od 3.—6. popołudniu. Oprócz dotychczasowych otworzono kursa następujące: a) fortepjanowy (p. E. Ostrowski); b) śpiewu solowego (p. G. Camilowa); c) nauczycielski p. Z. Setmajer); d) i kurs przygotowczy teorji muzyki.

* **Zakład wychowawczo-naukowy 9-klasowy** Antoniny z Miłkowskich Gawrońskiej w Przemyślu, przyjmuje wpisy na nowy rok szkolny w dniach 1., 2. i 3. września. Równocześnie otwarte są wpisy na kurs rachunkowości i języków obcych (niemiecki, francuski, angielski) i na kurs sztuki stosowanej do przemysłu.

* **Zapisy** w koncesjonowanej szkole muzycznej gry na fortepianie i na cytrze J. P. Wygnańskiego ul. Trybunalska l. 14 rozpoczynają się z dniem 28. bm. codziennie od godz. 9. do 12. przedpołudniem i od 3. do 6. popołudniu.

* **W szkole gry na fortepjanie** Joanny Laureckiej, uczenicy Karola Mikulego, kurs nauki rozpoczyna się 1. września, ul. Pańska l. 16. I. piętro. Wpisy zaczynają się 28. sierpnia w godzinach od 5 do 7 popołudniu.

* **Zapisy** do szkoły żeńskiej im. Staszica odbywać się będą 29, 30, 31. bm.

* **Kolonja wakacyjna** w Brzuchowicach powraca do Lwowa w piątek 27. bm. o godz. 6. wieczorem. Rodzice mają się zgłosić po odbiór dzieci na dworzec kolei Karola Ludwika.

Zmarli:

Weronika z Łąckich Dąbrowska, wdowa po ś. p. Bronisławie Dąbrowskim, synu twórcy legjonów, jenerała Henryka Dąbrowskiego, zmarła w Samostrzelu w Poznańskiem. Zmarła okazała w roku 1846 niezwykłą odwagę i własnem poświęceniem uratowała męża, skazanego na śmierć.

Witalisowa Pieniążkowa, matka profesora wydziału medycznego w Krakowie dra Przemysława Pieniążka, zmarła w Dobrej w Królestwie Polskiem w 75 r. życia.

Feliks Marceli Leliwa Żurowski, b. dzierżawca dóbr zmarł w Przemyślu w 75 r. życia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 24. sierpnia. Targ dzisiejszy odbył się ze względu na ciągłą zwyżkę we Wiedniu i Budapeszcie w usposobieniu stałem, choć chęć kupna nie była bardzo ożywiona i do znaczniejszych transakcyj nie przyszło. Ceny pszenicy i żyta podniosły się cokolwiek na targu, lecz po południu nadeszła wiadomość z Wiednia o dość znacznej zniżce, co bez wątpienia nie pozostanie bez wpływu na ceny tutejsze.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·20; czerwoną 11·— do 11·65 zł.; żółtą 11·— do 11·60 zł.; żyto 8·25 do 8·75 zł.; jęczmień browarny 7·— do 7·50 zł.; na paszę 6·— do 6·50 zł.; owies 6·50 do 7·— zł., owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 12·50 do 13·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Frankfurter Ztg. donosi z Madrytu: Władze hiszpańskie dowiedziały się od władz angielskich, że anarchiści w Londynie projektowali niedawno temu zamach przeciw hiszpańskiej rodzinie królewskiej. Niezliczona liczba policjantów obserwuje anarchistów na każdym kroku. Dwór królewski powróci około 20. września z San Sebastjan do Madrytu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 26. sierpnia. *Politik* donosi z Wiednia: Na dzisiejszej (24. b. m) naradzie ministerjalnej, na której byli obecni wszyscy członkowie gabinetu, zajmowano się położeniem, wytworzonem przez Niemców, przez niedojście do skutku konferencyj ugodowych. Zapewniają, iż wszyscy członkowie gabinetu posiadają w tym względzie jednomyślne zdanie. Możemy skonstatować, że podróż ministra Rittnera do Ischlu miała czysto prywatny charakter, a obecność tamże ministra sprawiedliwości Gleispacha stała w związku ze zmianami w personalu sędziowskim, jakie nastąpić muszą wskutek wprowadzenia nowej procedury cywilnej.

Z przesileniem ministerjalnem obie podróże nie miały zatem nic wspólnego.

Jak najostrożniej należy zatem przyjmować wiadomość, że komisja parlamentarna prawicy wywrze na rekonstrukcję gabinetu wpływ bezpośredni, albo też zażąda, aby na miejsce niektórych członków gabinetu wstąpili mężowie zaufania prawicy.

Kierownicy polityki czeskiej dążą jakoby do nowego wydania rządu koalicyjnego.

Na pytanie, czy wiadomości o wstąpieniu do gabinetu dr. Kaizla są prawdziwe, odpowiada *Politik*, że stan zdrowia wymienionego posła nie jest najlepszym, tak, iż nie jest wykluczoną możliwość, że, potrzebując dłuższego wypoczynku, nie będzie w stanie brać udziału w kierownictwie polityki klubu młodoczeskiego.

Z drugiej strony zapewniają jednak, iż dr. Kaizl, który obecnie poddał się kuracji kneippowskiej, przybywa w niedzielę do Wiednia i weźmie udział w naradach komisji prawicy.

Co się tyczy dalszych planów rządu — powiada *Politik* — to nie omylimy się, twierdząc, że przedewszystkiem ma on zamiar uczynić znowu parlament zdolnym do pracy, gdyż przedstawiciele rządu będą znowu brali udział w naradach parlamentarnej komisji prawicy. Rząd chce wystąpić z konkretnymi wnioskami wobec mężów zaufania większości i popiera ich dążenia. Jeżeli nastąpi porozumienie co do środków, przy których pomocy będzie się mogła rozpocząć wydatna praca parlamentarna, to w takim razie rada państwa zwołaną zostanie w drugiej połowie września.

Wiedeń 26. sierpnia. Jak słychać, udaje się hr. Badeni dziś lub jutro do Ischlu, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie o położeniu politycznem.

Stambuł 25. sierpnia. Z powodu postawy Anglji rokowania pokojowe utknęły najzupełniej. Obecnie toczą się między gabinetami rokowania, aby usunąć różnice zdań, lub też, aby zawrzeć pokój bez Anglji.

Stambuł 25. sierpnia. Aresztowano dziewięciu Ormjan, oskarżonych o należenie do spisku dynamitowego. Na przedmieściach w wielu domach znajdowały się składy bomb.

Petersburg 26. sierpnia. Parada wojskowa w Krasnem Siole odbyła się w obecności pary carskiej i Faure'a wśród nieustannego deszczu. Po paradzie odbyło się śniadanie, na którem Faure wygłosił toast na cześć wojska rosyjskiego. Zapewniał w nim o wielkiej przyjaźni armji francuskiej i sławił zalety armji rosyjskiej. Armja francuska — rzekł — wyraża z daleka w tym uroczystym dniu swe uczucia wzajemnego zaufania i braterstwa po orężu. W końcu wychylił Faure kielich na cześć pary carskiej i rodziny carskiej, oraz w imieniu armji francuskiej na cześć wojska rosyjskiego.

Car odpowiedział toastem na cześć towarzyszów broni dzielnej armji francuskiej, którą podziwiał w Chalons i której godnych przedstawicieli widzi teraz uradowany przed sobą.

Ischl 26. sierpnia. Cesarz przyjął prezydenta gabinetu hr. Badeniego w dłuższej audjencji, poczem zaprosił go na obiad familijny. Hr. Badeni powraca jutro do Wiednia.

Triest 26. sierpnia. Półurzędowy *Osservatore Triestino* ogłasza artykuł o polityce wewnętrznej, który budzi powszechną uwagę. Dziennik ten wywodzi, że położenie obecne wymaga interwencji niezależnej, bezpośrednio nieinteresowanej grupy parlamentarnej, którąby zainicjowała zbliżenie się Niemców do rządów i porozumienie się ich z Czechami, ku czemu nikt nie jest odpowiedniejszym, jak właśnie klub włoski.

Peterhof 26. sierpnia. Na obiedzie galowym, danym na cześć oficerów marynarki francuskiej, wzniósł car następujący toast: „Jest mi nadzwyczaj przyjemnie, że mogę wychylić puhar na pomyślność pięknej floty francuskiej. Znajdując się w otoczeniu dostojnych reprezentantów tej floty, mile wspominam sobie, że wspaniały widok francuskiej eskadry stanowił początek pięknych niezapomnianych chwil, które następowały po sobie podczas mojego i carowej pobytu we Francji“. Faure odpowiedział: „Cieszę się, że jeszcze raz widzę reprezentantów rosyjskiej i francuskiej marynarki w braterskiem gronie. Pozwól najjaśniejszy panie, bym ich w mem sercu tą samą życzliwością otoczył. Piję na cześć marynarki rosyjskiej“.

Montevideo 26. sierpnia. Prezydent rzeczypospolitej, Borda, zamordowany został strzałem z rewolweru.

Paryż 26. sierpnia. Deputacja rady miejskiej i rady departamentu była wczoraj u prezesa gabinetu Meline'a i prosiła go, aby postarał się o zapobieżenie dalszej drożyźnie zboża, gdyż uboga ludność nie będzie w stanie się wyżywić. Meline oświadczył, że jeszcze nie można powiedzieć na pewno, czy teraźniejsza drożyzna zboża jest wynikiem spekulacji giełdowej, czy też istotnych stosunków ekonomicznych. Rząd mógłby jedynie wystąpić z projektem obniżenia ceł na zboże i być może, że to uczyni. Nadto przyrzekł Meline przez zniżenie tary przewozowych zwalczać teraźniejszą haussę zboża.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26 sierpnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 12·— do 12·02, na jesień od 12·10 do 12·12, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień od 6·60 do 6·65, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5·42, żyto na wiosnę od 9·15 do 9·20, żyto na jesień od 9·— do 9·05, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·30 do 13·40.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·25, Węg. Kredyty 395·50, Anglobanki 163·25, Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·—, Unjony 299·—, Laenderbank 237·50, Sztacbany 345·50, Lombardy 87·75, Elbethale 257·50, Kolej północno-zachodnia 251·—, Tytuniowe 158·50, Rima 265·75, Alpiny 137·40 Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 100·10, Losy tureckie 64·10, Marki niemieckie, 58·76.

Berlin 26. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 228·60 (364·55), Sztachany 147·75, (347·11), Lombardy 37·80 (88·50). Disconto 203·75 Usposobienie lepsze.

Frankfurt 26. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 309·37 (364·76), Sztachany 293·— (345·74). Lombardy, 77·50, (88·39), Laura 176·—, Harpener 192·90, Disconto 203·90.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 26. sierpnia godz. 2 min. 5.

Alpiny	137·60	Galic. oblig. prop.	97·45
Akcje kredytowe	365·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·—	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	163·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	299·—	Elbethale	257·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	237·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·55
Lombardy	87·50	Bankvereiny	257·50
Losy tureckie	65·10	Wspólna renta p.	102·30
Staatsbany	346·—	Ruble	128·—
Czerniowieckie	285·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 282·— do 286·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·40 do 1·28·40. 100 marek niem. 58·55 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26. sierppnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. G. hr. D'Eu z Paryża. M. Sobański z Podola ros. W. Morawski z Oleszy. M. Morawski z Bybła. Dr. K. Dzianott z Lubli. E. Schellinger z Odessy. E. hr. Bukowski z Wielkich Mostów.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. S. br. Mandel z Wiednia. A. Wolf, R. Kottek, R. Ruziczka, J. Hnik, J. Egetz z Pragi. W. Sochanek z Korneuburga. L. J. Szalajko z Drohobycza. K. J. Teodorowicz z Brzeżan. H. Schmidt z Wiednia. W. Maurer z Budapesztu. K. Zella z Wiednia. J. Slačik z Ostra.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Feljeton literacki.

(Maurycy Zych: „Rozdziobią nas kruki, wrony.“ Obrazki z ziemi mogił i krzyżów. Kraków. Nakład Zwolińskiego).

(Dokończenie).

„Wznoszono różne toasty. Nareszcie powstał siwowłosy, majestatyczny pan Koptiuchiewicz, nauczyciel gimnazjum w Białej, wykładający tam język i literatrę rosyjską i drżącym od wzruszenia głosem wzniół toast taki:

— Piję za pomyślne, za szybkie, za skuteczne i pewne zrusyfikowanie tego kraju! Niechaj ten toast obudzi w sercach naszych na nowo moc ducha; niechaj zapali bohaterską wytrwałość do pracy, do ciężkiego znoju, do twardej walki w imię świętej miłości naszej najdroższej ojczyzny i jasnej naszej prawdy. Niechaj zagrzeje tych, którzy wątpią i umocni upadających w szlachetnym trudzie!

Powiedziawszy takie słowo, patrjarcha podniósł do ust kieliszek, przechylił go i wypił wino w sposób zupełnie zwyczajny, jakby spełnił tak niezwykły toast najzwyczajniejszą, niedystylowaną gorzałką. Wszyscy zgromadzeni poszli za jego przykładem. Co za miny, co za miny! Jedni uśmiechali się dobrodusznie i łagodnie, inni przypominali osoby, którym ktoś niezręcznie wycina nagniotki, inni marszczyli czoło, jak ludzie kombinujący, jeszcze inni, a do tych i ja należałem zapewne, wytrzeszczyli oczy na podobieństwo ludzi, uchwyconych mocno za kark i wyrzuconych za drzwi bez żadnego z ich strony przewinienia. Napisałem, że powstali i opróżnili puhary — wszyscy. Popełniłem maleńkie kłamstwo, bo nie powstał i nie pił jeden tylko człowiek: — Wilkin. No — ale ten mizerny człeczyna w daleko znaczniejszej mierze należy już do gatunku towaru, jaki się rozpruwa skalpelem, aniżeli do gatunku ludzi, których wino jeszcze do czegokolwiek „zapalać, budzić i zagrzewać“ może. Tak się to przedstawiało na pierwszy rzut oka, a patrzajże, co ten kościotrupek zmajstrował: Oto — kiedy już wszyscy usiedli i kiedy nastała chwila mdłej, głupiej i niezmiernie długiej ciszy — ujął swój pełny kieliszek dwoma palcami za podstawkę, podniósł go na wysokość oczu i wpatrując się w płyn pod światło, powiedział z powagą wyraźnie i dobitnie:

— *Skatina!*“

Prześliczne są notatki pamiętnikowe, porobione pod wrażeniem wiadomości o „sprzątnięciu“ przyjaciela, studenta w Warszawie:

„A więc ciebie, Janku, już nie ma. Izbę twoją wymieciono i zdołano zapewne wynająć komu innemu, książki, poduszkę, siennik i korepetycje — rozchwytano i zapomnieli o tobie dobrzy ludzie, jak się zapomina o trupie, wyniesionym z domostwa i zakopanym w ziemi. *Sic transit gloria*, mój mały! Szkoda mi tylko starej... Jeżeli ja, obcy, tak wyraźnie słyszę jej płacz, to jakże on się musi rozlegać w twojem synowskiem sercu! Z czego to biedactwo żyć będzie? Wiedziałem dobrze, choć to starannie przedemną taiłeś, że jej posyłasz połowę pieniędzy zarobionych. Co to zresztą gadać!... Powiadają, że tak zwany altruizm jest zamaskowanym egoizmem, że go wcale niema. Gadanie... Ja starą twoją matkę, z którą rozmawiałem ze trzy razy w życiu — po prostu na jawie widzę. Widzę, jak siedzi w oknie i trzęsie się nie od płaczu, ale od tego bólu, którego małą cząsteczkę, niejako podobiznę ja w sobie czuję.

Miała syna... I dlaczego, na mocy jakiego prawa go zabrali? A na mocy takiego prawa, że miał duszę tak czystą, jakby się narodziła ze łzy Chrystusa, wylanej w żalu nad wszystką przeszłą i przyszłą nędzą, na mocy takiego prawa, że to był „facet“, który mógłby się był stać zaszczytem swego pokolenia, gdyby wszystkie potęgi jego niezwykłego umysłu znalazły wsparcie i oręż w nauce przezeń obranej — na mocy wreszcie takiego prawa, że był źdźbłem leczniczej trawy, stojącej na drodze pochodu barbarzyńców.

...W ciągu dnia, na mustrze, w nocy, wszędzie i bez przerwy myślę o tobie. Czyliż podobna, że ciebie już nie ma tak zupełnie, że zostałeś tylko jako odruch przestrachu w pamięci innych... Czemuż nie jestem z tobą, czemu nie mogę cię trzymać w ramionach, gdy czujesz, że męstwo twoje omdlewa, gdy jesteś, co najstraszniejsza, znudzony do cna, a masz właśnie z umiejętnością bronić wszystkiego, masz uciekać w każdym ruchu i słowie, jak wściekły pies, którego za jakąbądź cenę postanowiono dosięgnąć i zgładzić... Czem zmyć potrafię twoje posępne upadki ducha i chwilę żrącej goryczy, które pojmuję i trzymam w sercu — tutaj, wygodnie śpiąc, spacerując, celowo ćwicząc ciało i prowadząc mądre dyskusje? Jakiem prawem nazwę się twoim przyjacielem po tylu dniach i nocach, spędzonych przez ciebie na rozmyślaniu? Wiem dobrze, kiedy do ciebie znajdzie przystęp małoduszność, wiem kiedy ściskasz i natężasz wytrwałość, ćwiczysz przebiegłość, oszukujesz, kłamiesz, zaprzeczasz, milczysz... Wiem kiedy zacinasz zęby i w bohaterskim uporze, z królewską dumą, po swojemu mówisz w myśli: — a więc zginę, szubrawcy! a więc zginę!“

Umyślnie przytoczyliśmy tak obszerne wyjątki z tej książki, ażeby czytelnikom zamiast suchej charakterystki, dać niejako kawał żywego człowieka, próbę jego twórczości — a już z zacytowanych ustępów wychyla się jak widzimy, potężny, świeży i samodzielny talent, po którym literatura polska może się spodziewać niepospolitych rzeczy. Oprócz powyższego utworu zawiera książka Zycha dwie nowele z życia unitów podlaskich („Poganin“, „Do swego Boga“) jeden obrazek więzienny („Źródło“) i dwie nowele obyczajowe („Niedobitek“, „W sidłach niedoli“). Niektóre z nich — zwłaszcza „Mogiłę“ — należałoby przetłómaczyć na obce języki.

KONIEC.

(3)

Feniks.

N. Łuchmanowej.

Tłomaczenie z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

— Teraz jednak chcę się napić herbaty, ja chcę herbaty — zawołała grymaśnym tonem zepsutego dziecka, dzwoniła i brzękała talerzami i szklankami; wszedłszy do jadalni, wrzuciła herbatę do czajnika, posta iła go na stole, okryła serwetą, a obok niego umieściła dzbanuszek śmietanki i położyła chleb...

— Andrzeju Pawłowiczu, herbata ci ostygnie i spóźnisz się na kolej.

— Nie jadę...

— Jakto?

Zniżyła głos.

— Dlaczego nie jedziesz?

— Zapomniałem ci powiedzieć, iż rzeczy tak się ułożyły, że przez trzy dni nie będę się mógł ruszyć.

— Ah tak! A to niespodzianka! Jakże jesteś dobry! Cieszę się z tego bardzo, tylko, że to cokolwiek zmienia moje plany.

— Jakie plany?

— Przyrzekłam Lidji Warginej, że o pierwszej pojadę z nią do miasta.

— O tem nic ..i nie mówiłaś.

— Umówiłyśmy się właśnie teraz w kąpieli.

— Ah, w kąpieli.

— Tak. Spotkałam się z nią nad jeziorem i namówiłam ją, aby się ze mną razem kąpała. Tam zadecydowałyśmy, iż pojedziemy do miasta, tak tylko *à la recherche des nouveautés*... Muszę ją zatem zawiadomić, że nie pojadę.

Po herbacie siadł Andrzej Pawłowicz na tarasie i zaczął czytać gazetę, a Aleksandra Michałówna siadła przy biurku, aby napisać list do Warginej. Oczy miała utkwione w papierze, rysy twarzy świadczyły o zmartwieniu, bezkrwiste usta były silnie zaciśnięte, lewe ucho zaczerwienione, a policzki wykazywały wyraźnie ślady nerwowego rozdrażnienia.

W piersi Wieliszczewa drżało wszystko, nerwy jego były naprężone i obrócony plecami do żony, śledził w lustrze każdy jej ruch.

Młoda kobieta złożyła list, włożyła go do koperty, zwilżyła języczkiem mały palec, pociągnęła nim zagumowany brzeg koperty, zamknęła ją i zadzwoniła dwa razy. Żółta, chuda dziewczyna, z iście rysiemi oczyma weszła i spojrzała uważnie na swoją panią.

— Zaniesiesz ten list do Lidji Piotrównej. Odpowiedzi nie potrzeba.

Aleksandra Michałówna podawała jej list, gdy nagle między nią a służącą stanął Andrzej Pawłowicz.

— Ten list — rzekł — zaniosę sam. Idę teraz na spacer. Możesz odejść, Katinka.

Służąca odstąpiła, spojrzała raz jeszcze na swoją panią i odeszła.

— Sam chcesz zanieść? *Merci.* Otrzyma list wcześniej. Idziesz zaraz?

— Tak.

Aleksandra Michałówna roześmiała się nagle głośno.

— Pocóż więc ten list, skoro idziesz sam? To byłoby śmieszne. Przychodzisz i zamiast jej powiedzieć, że nie jadę, oddajesz jej list! Ha, ha, ha!

Młoda kobieta wyciągnęła rękę po list.

Wieliszczew zbladł, zaraz jednak krew uderzyła mu do głowy W jednej chwili rozerwał kopertę i zaczął czytać list. Aleksandra Michałówna wydała lekki okrzyk i padła na krzesło.

„Zaledwieśmy się pożegnali, a już piszę do ciebie... Nie ujrzysz mnie dzisiaj o pierwszej, ponieważ A. P. pozostaje w domu, przez trzy dni! Pomyśl tylko: trzy dni więzienia! Staraj się spotkać z nami nad jeziorem, abym cię przynajmniej widzieć mogła, trzymaj jednak Gilda na sznurku, aby mi się nie rzucił na szyję w jego obecności. Twoja Sasza".

Wieliszczew spojrzał na żonę, ta jednak siedziała drżąca z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie było możliwem kłamać albo też szukać jakichś wybiegów. Wszystko było przecież tak jasnem... Nagle podniosła powieki i ukazała mu czyste, niesplamione niebo swych niebieskich oczu.

Andrzej Pawłowicz ujął ją za rękę, gdyż to spojrzenie cierpiącego anioła w tej chwili doprowadzało go do wściekłości, do szaleństwa.

— Ależ to nie są oczy, tylko małe maszyny. Ależ to mechanizm! Należałoby je wyrwać i posłać do stacji analitycznej, aby oni tam zbadali, zkąd pochodzi ta czystość, ta toń! Jesteś lalką! Głupią, bezwartościową la ką. Nie masz w sobie krwi, mózgu, jesteś tylko błotem i śmieciem!

I trząsł ją za ramiona, z dzikim śmiechem, patrząc się w lazur jej cudownie pięknych oczu.

— Zamknij oczy, zamknij — wołał, a ona usłuchała mechanicznie tego rozkazu.

Widział przed sobą bladą, bez wyrazu twarz z otwartemi ustami, z nosem zaczerwienionym od płaczu, z szerokiemi, banalnemi kościami policzkowemi, twarz zwykłej, nic nie mówiącej tuzinkowej kobiety, z której rysów biła haniebna obawa psa, oczekującego na razy z ręki swego pana...

Wieliszczew odtrącił ją tak silnie od siebie, że padła na ziemię.

— Latarnie z barwnemi szybkami, a ja je miałem za niebo! — zaśmiał się dziko, udając się do swego pokoju.

* * *

Rozłączyli się.

Minęły dwa lata.

Wieliszczew wiedział tylko tyle o swojej żonie, że punktualnie poświadczała odbiór pieniędzy. Podróżował wiele i daleko, mieszkał potem na wsi, a następnie przeniósł się sam do swego nowego kawalerskiego mieszkania. Zdawało mu się, że przeszedł jakąś ciężką chorobę połączoną z operacją, że teraz wyzdrowiał i rozpoczyna nowe życie. Kobiety były wykreślone z tego życia, i sądził, że raz na zawsze uwolnił się od ich zdradliwej, nieczystej potęgi. Gardził niemi i nienawidził ich, i czuł się silnym i opancerzonym przeciwko każdemu głupstwu, wynikłemu z miłości.

(*Dokończenie nastąpi*).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Pieniędzy wypożyczam dla prowicji na hipotekę. Juliusz posto restante Lwów.

Zakład fryzjerski Ferdynanda Zimmera poszukuje subjekta w Przemyślu.

Nauczycielki i Bony ma do polecenia Biuro Kozłowskiej, Skarbkowka 3.

Rutynowany magister farmacji, katolik, znajdzie pomieszczenie w aptece E. Denkera w Tarnobrzegu. 731

Pana, chcącego się prywatnie stołować, przyjmuje na wikt familja bezdzietna. Mochnackiego 12. Kraus. 742

Interes restauracyjny kompletnie urządzony zaraz do wzięcia. Oferty do Biura anonsów „Impressa" Lwów.

Prawnik z IV. roku poszukuje zajęcia w biurze adwokata A. Z. 100 poste restante Lwów. 744

Nauczyciel szkół średnich przyjmie studentów na wikt i stancję. Wiadomość: Biuro Gazet Olszewskiego. 748

Kandydat poszukuje posady w kancelarji notarjalnej. Adres: Jan Kochanowski w Skolem. 746

Panienki, uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie i rodzicielską opiekę za skromnem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość: ul. Teatyńska l. 5. I. piętro.

Ekonom, żonaty, posiadający chlubne świadectwa poszukuje z dniem 1. października b. r. posady na ordynarję. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. M. poste restante Mościska. 732

Bona, pojedyńcza, skromna, do 2 dzieci 2 i 4 lat, biegła tak w niemieckiem, jak i polskiem, znajdzie za miernem honorarjum zajęcie. Zgłoszenia do biura dzienników i ekspedycji anonsów w Czerniowcach, Hauptstrasse. 745

Poszukuję nauczycielki dla 2 dziewczynek do nauki przedmiotów szkolnych IV. klasy i gry na fortepianie i przyjmuję dokładne, wyczerpujące i rychłe zgłoszenia z wykazaniem uzdolnienia i dotychczasowego zajęcia, oraz z podaniem narodowości, wieku i żądanej płacy. Zastosowanie się do domu urzędniczego na wsi, skromne wymagania, oraz biegłość w języku niemieckim konieczne. Jan Schwarz, zarządca lasów w Dorze.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje, przedpokój, kuchnia z przynależytościami, weranda za 22 zł. Zamarstynów 171, przed rogatką zaraz do najęcia. 743

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

Lilla 19. ma list na poczcie.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagorzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·35	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagorzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.